

# Ewa Tierling-Śledź

---

## „Z kurzem krwi bratniej” Stanisława Stommy w 1963 roku i po 50 latach

---

Prace Naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie. Filologia Polska.  
Historia i Teoria Literatury 13, 35-55

---

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ewa TIERLING-ŚLEDŹ  
Uniwersytet Szczeciński

## **„Z kurzem krwi bratniej” Stanisława Stommy w 1963 roku i po 50 latach**

W stulecie wybuchu powstania styczniowego w „Tygodniku Powszechnym” ukazał się artykuł Stanisława Stommy „Z kurzem krwi bratniej”<sup>1</sup>. Już odwołanie do utworu Kornela Ujejskiego sugerowało kierunek interpretacji sensu wojny 1863 roku. Owa interpretacja wywołała dyskusje i polemiki. Polemiki, jak i artykuł przeszły do historii, szczególnie ostra reakcja księdza Prymasa Stefana Wyszyńskiego. Głosy aprobaty (nie tak liczne) były także. Po latach, w 2008 roku, „Tygodnik Powszechny” powtórnie wydrukował ten tekst, co znowu odbiło się medialnym echem. W 150. rocznicę powstania jeszcze raz przypomniano wypowiedź Stommy, tym razem na stronie internetowej Stowarzyszenia Przyjaźni Polsko-Rosyjskiej<sup>2</sup>. Piszący zaś o styczniowej rocznicy często nawiązują do tamtego wystąpienia sprzed pół wieku. Co takiego jest w tym artykule, że ciągle stanowi punkt odniesienia w przepisywaniu historii powstania styczniowego? Jakie sprzeciwy budzi i dlaczego? O tym będzie ten tekst.

### **I**

Stanisław Stomma swoim wystąpieniem wpisywał się w trwający od stu lat spór o sens powstania styczniowego. Czcząc „krew ofiarną”, wypowiadał swoją „dezaprobatę decyzji politycznej”. Znany publicysta nie był ani pierwszym, ani ostatnim odmawiającym sensowności styczniowej insurekcji i nie ta opinia,

---

<sup>1</sup> S. Stomma, „Z kurzem krwi bratniej”, „Tygodnik Powszechny” (25 stycznia) 1963, nr 3, przedruk: „Tygodnik Powszechny (20 stycznia) 2008, nr 3.

<sup>2</sup> Źródło: [www.sppr.org.pl/stomma3.htm](http://www.sppr.org.pl/stomma3.htm) [stan z 31.01.2013].

a w każdym razie nie tylko ona, wywołała ostre reakcje. Istotniejsze było jej uzasadnienie. Główną tezą Stommy było twierdzenie, że u podstaw decyzji o wybuchu powstania, decyzji, którą podjęli – jego zdaniem – młodzi zapaleńcy niereprezentujący żadnej siły politycznej<sup>3</sup>, nieposiadający określonej koncepcji politycznej, leżał k o m p l e k s a n t y r o s y j s k i. Nad argumentacją tego przekonania należałoby się zatrzymać.

Redaktor „Tygodnika Powszechnego” poszukuje przesłanek historycznych dla udowodnienia, iż „uparcie antyrosyjski kierunek” był nieuzasadniony, ponieważ „fakty historyczne powinny by skłaniać do traktowania Rosji jako zaborcy najmniej wrogię”. Tymi faktami są:

- a) w latach 1795 i 1815 Rosja zaanektowała te ziemie wschodnie dawnej Rzeczypospolitej, które etnicznie nie były polskie,
- b) w okresie zaborów (do roku 1863) właśnie ze strony rosyjskiej były robione próby dogadania się z Polakami drogą ustępstw i kompromisów<sup>4</sup>.

Co wynikało z tak przedstawionych faktów? Otóż, po pierwsze, choć autor tego wprost nie werbalizuje, Polska powinna zrzec się roszczeń do wymienionych terytoriów, zrezygnować z marzeń o dawnych granicach z 1772 r., bo... Rosja zabrała, co i tak nie było polskie, walka o Ziemie Zabrane nie miała uzasadnienia, a właśnie walka o przedrozbiorowy stan posiadania stanowiła hasło do walki z Rosją. Stomma zdaje sobie sprawę, że współczesnego myślenia nie można przypisywać ówczesnym:

Polacy roku 1863 pojęciowo stanowczo bliżsi byli Polski przedrozbiorowej niż sytuacji obecnej. Znacznie mniejszy przełom myślowy dzielił ich od roku 1795 niż od 1944. Granice z 1772 r. już wtedy były mrzonką, ale koncepcja unii z Litwą była jeszcze żywa. Można zrozumieć, że nie chcieli z niej zrezygnować. Nie wykrystalizowała się też jeszcze idea samostanowienia ludności.

Niemniej jednak publicysta dalej, właśnie z perspektywy współczesnej, dokonuje oceny: „Hasło Polski w granicach z 1772 r. trudno nazwać w ogóle programem w sensie politycznym, tak bardzo wybiegało ono poza ramy realnej rzeczywistości. Można to tylko traktować jako hasło, hasło do walki”. Zauważa też, że „hasło «granic 1772» zwrócone było tylko przeciw Rosji”, a nie wysuwano go pod adresem Prus i Austrii, „p o m i m o ż e w ł a ś n i e t e d w a p a ń s t w a d z i e r ż y ł y w s w o j e j m o c y t r z o n z i e m c z y s t o p o l s k i c h [podkr. E.T.-Ś.]”.

Kolejne akapity i podrozdziały artykułu mają przekonać czytelnika przede wszystkim o tym, że Rosja była „najmniej wrogim zaborcą”, najlepiej traktującym Polaków przynajmniej do 1830 roku, co miało uzasadnić twierdzenia wyrażone w punkcie b). Po powstaniu listopadowym, mimo zaostrenia kursu, nadal w Królestwie, „tj. do Bugu, można było iść w żądaniach aż do całkowitej nie-

<sup>3</sup> W domyśle – nie reprezentujący też większości narodu.

<sup>4</sup> S. Stomma, „Z kurzem krwi bratniej”.

podległości”. Polska do Bugu mogła zatem liczyć na bycie autonomicznym bądź niepodległym tworem. Rosja nie uznawała tylko dyskusji i kompromisów w odniesieniu do ziem na wschód od Bugu i Niemna.

Swoją argumentację Stomma konstruuje, polemizując z poglądami Stefana Kieniewicza, którego tezę o wyborze między „ugodą i rewolucją/wolą ludu” uważa za dogmatykę stosowaną, demonologię. Dylemat „lud” czy „ugoda” to dla Stommy „doktrynerska abstrakcja” między innymi dlatego, że – zdaniem publicysty – „ruchawki i zajścia” lat 1861–1863 wywoływali „przypadkowi ludzie”<sup>5</sup>, nie jakaś rzeczywista siła, którą określić można mianem ludu. Nie zgadza się też na etykietyzowanie reform Wielopolskiego mianem „ugody”.

On sam buduje inną alternatywę: autonomia lub walka i klęska. Symbolem pozytywnej drogi do autonomii, a następnie do niepodległości, staje się dla Stommy droga do zjednoczenia Włoch i dzieje Piemontu. On wizję „polskiego Piemontu” wybiera przeciw powstańczym „pożarom i zgliszczom”. Tu już nie wystarczyło przywołanie dobrodziejstw rosyjskich sprzed 1863 roku, ale drogę reform Wielopolskiego należało osadzić w kontekście historycznym i ten kontekst Stomma znajduje. W tym samym czasie wszystko, co działo się w Galicji, przygotowywało słynną autonomię galicyjską, która miała dopomóc Polakom w odrodzeniu niepodległego państwa. Zatem reformy Wielopolskiego miały być wstępem do takiej samej autonomii w Królestwie.

Stomma przytacza także przypisywane Stefanowi Bobrowskiemu słowa o Rosji, która po wybuchu powstania będzie zmuszona przelać rzekę krwi polskiej. „Ta zaś rzeka stanie się na długie lata przeszkodą do wszelkiego kompromisu z najeźdźcami naszego kraju, nie przypuszczamy bowiem, aby nawet za pół wieku naród polski puścił tę krew w niepamięć i aby wyciągnął rękę do nieprzyjaciela, który tę rzekę wypełnił krwią polską” – miały brzmieć słowa młodego człowieka, który był głównym decydem w sprawie wywołania styczniowej insurekcji. Po 100 latach redaktor „Tygodnika Powszechnego” zadaje pytanie:

Dlaczego ocalenie duszy narodowej nie wymagało walki przeciw Prusom i Austrii? Jakiś „ugoda” z Austrią nie zdeprawowała w niczym duszy Polaków? Dlaczegoż więc za czystość duszy w zaborze rosyjskim płacić trzeba było hekatombą krwi?

Istotnym wątkiem i argumentem przeciw powstaniu przewijającym się przez omawiany artykuł pozostaje przeświadczenie, że na wybuch powstania przede wszystkim skorzystały Prusy Bismarcka (tu przywołana Konwencja Alvenslebena), które zostaje spuentowane w następujący sposób:

---

<sup>5</sup> W domyśle – „ludzie nieobliczalni” „elementy anarchiczne”, gdyż w zdaniach poprzedzających pisze: „Prof. Kieniewicz nie dopuszcza myśli, że [...] rozruchy mogą być wywołane przez ludzi nieobliczalnych, elementy anarchiczne itd.” – S. Stomma, „Z kurzem krwi bratniej”.

Powstanie spowodowało odnowienie sojuszu prusko-rosyjskiego, przez co stało się możliwe wyrośnięcie światowej potęgi Niemiec. Zarazem konflikt między zaborcami odsunięty o kilkadziesiąt lat i na tyleż spóźnione odzyskanie niepodległości<sup>6</sup>.

## II

Artykuł Stommy wywołał nie tylko merytoryczne i ideologiczne polemiki, formułowane chociażby na łamach prasy, ale i – jak pisał Peter Raina – „oburzenie powszechne”<sup>7</sup>. O ile kwerenda biblioteczna prowadzi badacza do konkretnych tekstów publicystycznych, trudniejsze jest odtworzenie głosu tak zwanej opinii publicznej, utrwalonej niejednokrotnie pośrednio i fragmentarycznie w zapiskach wspomnieniowych<sup>8</sup>. To, co kryje się za określeniami niewskazującymi na źródło, np.: „odebrane zostało jako skandal” „głos krytyki kierowano”<sup>9</sup>, wymusza innego rodzaju porządek badawczy, otwiera na inne aspekty kontrowersyjnego artykułu. Pozwala na stawianie pytań nie tylko o zwerbalizowane w artykule Stommy poglądy, ale o to, co nazwałabym bytem intencjonalnym tekstu.

We wspomnianych polemikach o charakterze merytorycznym i ideologicznym/ideowym akcentowano zarówno tendencyjny dobór faktów historycznych, jak ich interpretację. Tak działo się przede wszystkim w oficjalnej prasie. Spór ideowy (nie ideologiczny) był głębszy. W tym sporze historia zapisała jednego adwersarza Stommy – Prymasa Polski kardynała Stefana Wyszyńskiego. Istniały dwa dominujące obszary sporu: czy lub/i dlaczego powstanie musiało wybuchnąć oraz jakie skutki historyczne, polityczne i społeczne przyniosło.

\* \* \*

Na uwagę zasługują trzy artykuły: Jana Górskiego *Śpiewy historyczne Stanisława Stommy* zamieszczony w „Życiu Warszawy”, profesora Konstantego Grzybowskiego *Piemont czy zgliszcza?* opublikowany na łamach „Życia Literackiego” oraz Jacka Woźniakowskiego *Inni szatani byli tam czynni* wydruko-

<sup>6</sup> Jędrzej Giertych w wydanej w 1965 roku w Kurytybie książce *Kulisy powstania styczniowego* idzie dalej, sugerując, że powstanie wybuchło z inspiracji pruskiej. Poglądy Stommy nie były zatem odosobnione.

<sup>7</sup> P. Raina, *Kardynał Wyszyński*, t. 4: *Czasy Prymasowskie 1962–1963*, Warszawa 2005, s. 94.

<sup>8</sup> Peter Raina powołuje się w tym kontekście na relację Jerzego Zawieyskiego. „Głos krytyki kierowano do Jerzego Zawieyskiego, domagając się od niego wypowiedzenia się przeciwko artykułowi Stommy. W swym dzienniku pod datą 23 stycznia pisał Zawieyski: «Obrona Stommy jest bardzo trudna, zwłaszcza obrona argumentu przez niego wysuniętego, że rozruchy, które doprowadziły do powstania, były to rozruchy nieodpowiedzialne, z którymi nie należy się liczyć. Tymczasem prawda jest zupełnie inna»”. J. Zawieyski, *Linie porozumienia* (fragmenty dziennika), „Kierunki” 1984, nr 28, s. 12, cyt. za: tamże.

<sup>9</sup> Wszystkie określenia w cudzysłowie w tym akapicie – P. Raina, *Kardynał Wyszyński*, s. 93–94.

wany w „Tygodniku Powszechnym”<sup>10</sup>. Autorzy dwóch pierwszych polemizowali ze Stommą, podejmując dyskusję z nim z dwóch różnych opcji metodologicznych. Woźniakowski, dzieląc zasadnicze tezy Stommy, tropił jego luki rozumowania, mogące przyczynić się do złego zrozumienia tekstu, i dokonywał raczej znaczącej korekty dowodzenia niż zdecydowanej krytyki argumentów redakcyjnego kolegi<sup>11</sup>. Różnorodność polemicznej argumentacji jest tak interesująca, iż referowanie kolejno każdego artykułu byłoby w pełni usprawiedliwione. Objętość tego tekstu nie pozwala na takie rozwiązanie, narzuca konieczność kompromisu pomiędzy podkreślaniem odrębności myślowej trzech autorów a szukaniem miejsc wspólnych ich rozważań, tych wątków w artykule Stommy, które – czasami z różnych powodów – wzbudzały sprzeciw czy niedosyt czytelnicy polemistów.

Górski polemikę z artykułem z „Tygodnika Powszechnego” rozpoczyna od analizy styczniowej insurekcji z pozycji marksistowskich, uruchamiając aparaturę pojęciową, którą sam określa jako „elementarz marksistowskiego pojmowania dziejów”<sup>12</sup>. Wydawać by się mogło, że ta wizja nie stanowi płaszczyzny odniesienia, gdyż – zdaniem autora – Stomma może odrzucić/odrzuca „marksistowski elementarz”, ale skoro to uczyni, co ma do zaproponowania? Górski wykazuje błędy rozumowania Stommy, pozornie „atakując przeciwnika na jego polu”. Pozornie, bo mimo deklaracji o możliwości odrzucenia marksistowskiej interpretacji, sam autor artykułu odwołuje się ciągle do stylistyki i argumentacji z marksistowskiego elementarza. Górski zaczyna od postawienia pytań o przyczyny wybuchu powstania. Analizuje polityczne rachuby Czerwonych<sup>13</sup> decydujące o wywołaniu powstania, by dojść do przekonania, iż nadzieje te „nie doceniały zdolności caratu do dokonania przekształceń gospodarczych bez naruszenia pod-

<sup>10</sup> J. Górski, *Śpiewy historyczne Stanisława Stommy*, „Życie Warszawy” 1963, nr 25; K. Grzybowski, *Piemont czy zgliszcza*, „Życie Literackie” 1963, nr 4; J. Woźniakowski, *Inni szatani byli tam czynni*, „Tygodnik Powszechny” 1965, nr 5.

<sup>11</sup> Inaczej mówiąc, Woźniakowski uważa, że powstanie było nonsensem, więc w zasadniczej kwestii przyznawał Stommie rację. Jednocześnie stwierdzał, iż nie wystarczy mieć rację, trzeba jeszcze umieć przekonać do niej odbiorcę, co z powodu błędów i luk może być właśnie utrudnione. Woźniakowski przyjmował zatem w swym artykule podwójną rolę – polemisty wobec autora ocenianego tekstu, ale przede wszystkim mediatora pomiędzy Stommą a oburzoną/mogącym się oburzać czytelnikiem.

<sup>12</sup> Konkluzją analizy jest następujące zdanie: „Oglądany z perspektywy 100 lat rok 63 pozwala dostrzec podstawowe dylematy nadchodzącej przyszłości, pozwala dostrzec wkroczenie mas ludowych na scenę i proscenium dziejów. Oczywiście mówiąc o tym masowym ruchu, można popaść w dogmatyczną przesadę – ale nie dostrzec tego ruchu z dzisiejszej perspektywy wydaje się – oględnie mówiąc – daltonizmem” – J. Górski, *Śpiewy historyczne...*

<sup>13</sup> Powstanie miało być „aktem wyzwolenia narodowego, wyrosłym z masowego ruchu społecznego, który przyniesie uwłaszczenie chłopów, pociągając ich do walki o niepodległość”, miało opierać się na współdziałaniu „z rosyjską demokracją radykalną, „wyrastającą z potrzeb rewolucji agrarnej w cesarstwie” – tamże.

stawy władzy politycznej”, co dla autora artykułu było złudnym skracaniem perspektywy, ale nie awanturnictwem politycznym.

Następnie, nie wiedzieć czemu, niebezpośrednio i dość enigmatycznie autor wskazuje na związek między branką a decyzją o wybuchu powstania właśnie w styczniu 1863 roku: „Była to decyzja uwikłana w okoliczności tragiczne, w sytuację niemal bezwyjściową, sprowokowaną przez władzę carską, a osobiście przez margrabiego Wielopolskiego”.

Sporo uwagi poświęca publicysta kwestii odrzucenia polityki ugody na rzecz „pójścia za Bug”. Ocena tej kwestii jest nacechowana czy wręcz zdominowana ideologicznie, co powoduje, że autor „nagina fakty” do swojej koncepcji. Przyznaje, iż bliska Czerwonym była wizja Polski przedrozbiorowej, ale nie o prostą reaktywację tej koncepcji chodziło.

Wedle radykalnego skrzydła Czerwonych miało być powstanie masowym ruchem chłopstwa, miało dawać ludności białoruskiej, litewskiej, ukraińskiej prawo samostanowienia. [...] Z dzisiejszej perspektywy jest widoczne, że kluczową sprawą nie była tu konkurencja polsko-rosyjska, lecz sprawa samostanowienia narodowości tych terenów<sup>14</sup>.

W moim przekonaniu życzeniowym marksistowskim myśleniem autora tekstu było twierdzenie, iż sprawa samostanowienia narodów „dyskryminowanych przez dawną Rzeczypospolitą i przez carat” „pchnęła za Bug” powstańców i decydowała o wybuchu insurekcji. Większość decydujących o wybuchu, a potem o kontynuowaniu powstania nie posiadała takiego rewolucyjnego myślenia. Przedstawiciele KCN zgodzili się w rozmowach z Hercenem i Bakuninem na realizację postulatu samostanowienia narodów na Ziemiach Zabrzanych, ale nie czynili z tego celu walki<sup>15</sup>. Miał rację w tej kwestii Woźniakowski, pisząc w swoim artykule, iż chłopci ukraińscy czy białoruscy dopiero do samostanowienia dorastali, gdy związki tych ziem z Polską były długotrwałe, podobnie jak polska świadomość narodowa niektórych warstw. Tu Woźniakowski przytaczał wymowne przykłady prześladowania przez carat Polaków z Ziemi Zabrzanych<sup>16</sup>.

Powróćmy jednak do tekstu Górskiego. Argumentacja publicysty „Życia Warszawy” nie tylko w omawianej sprawie, choć także merytoryczna, stanowiąc realizację metodologii marksistowskiej, wekslowała ku „traktowi ideologicznemu” (określenie Jerzego Speiny). Można oczywiście z tego nie czynić zarzutu, dopóki ideologiczna interpretacja nie skutkuje uproszczeniami, czego autor nie uniknął, sam czyniąc z tego zarzuty publicznie „Tygodnika Powszechnego”. Pewne zagadnienia zostają zarysowane, ale nie rozwinięte, a ich analizy nie pogłębione, czemu niekonięcznie przeszkadzała objętość artykułu. Tekst Górskiego nie dotykał istoty poglądów Stommy, ale wywoływał kwestie do dyskusji. Trzy z nich poruszyli także pozostali autorzy polemik.

<sup>14</sup> Tamże.

<sup>15</sup> *Manifest* z dnia 22 stycznia 1863 roku wzywał do walki pod sztandarem Orła, Pogoni i Archanioła, więc w imię jedności narodów Polski, Litwy i Rusi w jednym państwie.

<sup>16</sup> J. Woźniakowski, *Inni szatani...*

Ważnymi i do dziś aktualnymi uwagami Górskiego są spostrzeżenia na temat przedpowstaniowych manifestacji. Stomma – przypomnijmy – polemizował z twierdzeniem Kieniewicza, że z jednej strony była wola ludu i rewolucja z drugiej ugoda, uważając, iż „elementy anarchiczne”, „przypadkowi ludzie powodowali ruchawki i zajścia” wspomniane wyżej. Górski oburza się na autora „*Z kurzem krwi bratniej*”, iż ten „wielki ruch narodowy i społeczny, który powstanie poprzedził i warunkował” potraktował jako nieistniejący lub „z jawnym lekceważeniem”. Paradoksem jest, iż właśnie marksista, a nie katolicki publicysta staje w obronie roli „przedpowstaniowych manifestacji, z pozoru niewinnych i po części religijnych, [...] wyrażających się w strojach, w pieśniach, po których – jakże prędko – połała się krew na bruk warszawski”<sup>17</sup>.

Uwagi Stomma na temat rzekomej woli ludu realizowanej w manifestacjach poprzedzających powstanie, stanowiły logiczną kontynuację jego przekonania, iż decyzje o wywołaniu powstania „ferowała grupka anonimowa, nikomu nieznaną, przez nikogo nie powołaną”. Z tym twierdzeniem polemizował Woźniakowski<sup>18</sup>. Formułuje on zarzut, iż „znakomity publicysta nie wyjaśnia, jak to się stało, że ta grupka zdobyła sobie posłuch ogromnej części społeczeństwa”. A przecież – tu Woźniakowski przytacza dane – „przez szeregi powstańców i konspiratorów przewinęło się 300 tysięcy ludzi”, gdy ludność Królestwa Polskiego w tym czasie liczyła zaledwie 5 milionów. Ani tego faktu, ani rangi Pieczęci Rządu Narodowego, ani też legendy powstania nie można, zdaniem publicysty, wyjaśnić jedynie istnieniem kompleksu antyrosyjskiego<sup>19</sup>.

Kolejnym zagadnieniem poruszonym przez wszystkich publicystów jest ocena postaci Wielopolskiego i jego reform. Polemiści nie podzielają wiary autora „*Z kurzem krwi bratniej*” w możliwość zaistnienia autonomii. Stomma natomiast bezkrytycznie wierzył w słuszność reform przygotowywanych przez margrabiego i możliwość zaistnienia pozytywnych skutków jego projektów<sup>20</sup>. Górski przeprowadza obszerną, jak na krótki artykuł, krytykę polityki Wielopolskiego. Dostrzega, iż margrabia „w trwałym złączeniu z caratem widział [...] zabezpieczenie przed «wicherzeniami społecznymi», widział szanse autonomicznego, ale w owe już lata z gruntu reakcyjnego statusu Kongresówki”. Autor wpisuje się w istniejący w historiografii i literaturze nurt negatywnej oceny Wielopolskiego, gdy uważa, iż jego reformy „niczego nie załatwiały, a sam margrabia stawał się coraz bardziej uzależniony od carskiego aparatu władzy”. Dla rosyjskiej władzy margrabia był – zdaniem Górskiego – partnerem do „rozwiązania sprawy polskiej w granicach szczupłej autonomii”<sup>21</sup>.

<sup>17</sup> J. Górski, *Śpiewy historyczne...*

<sup>18</sup> Tu można mówić nie o „korekcie” argumentacji Stomma, ale o polemice z nim.

<sup>19</sup> J. Woźniakowski, *Inni szatani...*

<sup>20</sup> W pośmiertnym wspomnieniu o redaktorze „Tygodnika Powszechnego” Marcin Król pisał o „bezkrytycznym szacunku” Stomma dla margrabiego. M. Król, *Realista niezłomny*, „Tygodnik Powszechny” 2005, nr 31.

<sup>21</sup> J. Górski, *Śpiewy historyczne...*



Woźniakowski natomiast wątpi, czy ma rację Stomma, gdy pisze, że „reformy Wielopolskiego nie przynosiły rozstrzygnięć problematyki społecznej, ale też jej nie stopowały”. Wychodząc od tego, iż reformy Aleksandra II były spóźnione, publicysta dochodzi do krytyki Wielopolskiego, ale – odmiennie od Górskiego – akcentując wady tej postaci historycznej:

Ze swej strony Wielopolski miał trafne rozeznanie polityczne, ale zarazem był mamutem okazowym, upartym i brutalnym. Nie dostrzegał w ogóle problemów społecznych, zwłaszcza najważniejszej wówczas sprawy chłopskiej. Stanisław Stomma też nie docenia jej roli w powstaniu. Oczynszowanie chłopów niczego wówczas nie załatwiało.

Co ważne, Woźniakowski przywołuje w tym miejscu na potwierdzenie swoich słów opinię jednego z autorytetów Stommy – Michała Bobrzyńskiego<sup>22</sup>.

Jak nadmieniałam, rozważania o polityce Wielopolskiego podporządkowane zostały najważniejszej sprawie, czyli ocenie przekonania Stommy na temat możliwości istnienia polskiej autonomii pod berłem carów. Rozprawienie się Górskiego z twierdzeniem Stommy, iż Kongresówka mogła uzyskać autonomię taką jak Galicja, jest najciekawszą częścią jego artykułu. Przeprowadzone z pozycji marksistowskich dowodzenie, iż Rosja nie mogła czy też nie chciała dać Polakom takiej autonomii, jaką zyskiwali wówczas Polacy w Galicji, byłoby pod względem faktograficznym do przyjęcia i dzisiaj, także przez wyznawców innych metodologii i ideologii. Punktem wyjścia tegoż polemicznego dowodzenia było przekonanie, iż „Austria wyrzucona już z Niemiec, o przytłaczającej niemieckiej ludności, musiała się z tą ludnością dogadać: nowa formuła państwowej egzystencji była dla Austrii sprawą «być albo nie być». Inaczej w wypadku Rosji, która miała zasadniczy trzon ludności – właśnie rosyjski”. Szkoda, iż pogląd ten zyskuje jedynie krótki komentarz w duchu marksistowskiej analizy warunków ekonomiczno-ustrojowych<sup>23</sup>.

Inaczej rzecz się ma z wystąpieniem Konstantego Grzybowskiego, który dokonawszy krótkiego streszczenia wywodów Stommy, wybiera jako cel polemiki dwie ważne, jeśli nie najważniejsze kwestie: ugody z zaborcą oraz skutków społecznych i historycznych powstania.

Grzybowski analizuje, na czym polegały realia „ugody” z Polakami w poszczególnych zaborach, przytacza znamienne słowa Agenora Gołuchowskiego z 1849 roku, który na deklarację niemieckiego rektora lwowskiego uniwersytetu: „nie znamy różnic narodowościowych... chcemy być tylko Austriakami”, odpowiedział: „tę zasadę winniśmy gorliwie i własnym przykładem wpajać młodzieży”. Jeszcze bardziej serwilistyczne wypowiedzi Henryka Rzewuskiego stanowią przykład wizji ugody w zaborze rosyjskim, a profesor UJ podkreśla, że postawa Rzewuskiego nie była odosobniona.

<sup>22</sup> J. Woźniakowski, *Inni szatani...*

<sup>23</sup> J. Górski, *Śpiewy historyczne...*

Na „demonologię ugody” trzeba chyba popatrzeć także od tej strony. Nie każda ugoda prowadzi do programu zapomnienia o polskiej odrębności narodowej. Nie każda ugoda prowadzi do tego, że Polak jest w czasie powstania walczącym z nim oficerem rosyjskim, carskim szpiclem czy carskim prokuratorem [...]. Ale granice między tą postacią ugody, która polega na braniu od zaborcy tego, co jest z korzyścią dla narodu w zamian za kompromis z nim, a tą postacią ugody, która prowadzi do zaprzaczenia narodowego i służeniu zaborcy przeciw własnemu narodowi – te granice są płynne [podkr. E.T.-Ś.]<sup>24</sup>.

W tym kontekście Grzybowski każe spojrzeć na istotę cytowanych przez Stommę słów przypisywanych Bobrowskiemu, które przywoływałam powyżej. Profesor widzi w nich, a zatem i w decyzji o wybuchu powstania, „rozumiałą i słuszną” reakcję na takie skutki ugody.

Następnie krakowski historyk polemizuje z wykazywaniem przez Stommę braku symetrii w potępieniu ugody w Królestwie, a niepotępieniu jej w Galicji. Przeprowadza konkretną, faktograficzną krytykę porównywania „rzeczy nieporównywalnych”. „Ugoda w Galicji dała wpływ polski w centralnym parlamencie Austrii – w Rosji car był dalej wyłącznym ustawodawcą. Dała udział w rządzie centralnym państwa – nie było nigdy ani jednego Polaka w centralnym rządzie rosyjskim. Dała polskiego namiestnika cesarskiego w Galicji – w Królestwie był nim zawsze Rosjanin”. Kolejne argumenty poprzedza ważne, w moim przekonaniu, spostrzeżenie wykraczające poza ocenę historyczną sytuacji XIX-wiecznej: „Nie należy potępiać pryncypialnie każdej ugody – należy ją oceniać z tego punktu widzenia, co ona daje i co się za nią daje”.

Obszerny *passus* poświęca Grzybowski skutkom powstania. Ponieważ Stomma sceptycznie odnosi się do twierdzeń Kieniewicza o udziale chłopów w powstaniu, krakowski profesor cytuje zdanie przywoływanego przez Stommę w charakterze autorytetu Józefa Piłsudskiego, opinię często cytowaną w przededniu 150. rocznicy powstania: „Z rozpoczęciem zimowej kampanii z r. 1863 na 1864 w wielu miejscach powstanie opierało się jedynie na włościanach i na ich życzliwej opiece nad oddziałami”. Następnie Grzybowski przechodzi do szczegółowego przytoczenia sądów Kieniewicza dotyczących popowstaniowych zmian stosunków własnościowych na wsi oraz idących za tym, a związanych także z udziałem chłopów w powstaniu, zmianach samoświadomości chłopskiej. „Rozwiązując sprawę chłopską przez danie chłopu ziemi, powstanie włączyło go równocześnie jako właściciela w ówczesne burżuazyjne społeczeństwo. I mimo wątpliwości co do tego włączyło go również ideowo, politycznie”. Grzybowski uważa, że Stomma kwestionuje wnioski Kieniewicza głośno. On sam, by uzasadnić swoją wiarę w ustalenia Kieniewicza, odwołuje się również do badań Krzysztofa Groniowskiego udowadniających patriotyczne zaangażowanie

<sup>24</sup> Ten i kolejne cytaty – K. Grzybowski, *Piemont czy zgłiszca*.

„chłopskich agitatorów podtrzymujących tradycje powstania” czy wybór byłych powstańców na wójtów i sołtysów wiejskich, co rodziło konflikty z władzami<sup>25</sup>.

Należy w tym miejscu przypomnieć rzecz oczywistą, która może jednak umknąć uwadze. Artykuł Grzybowskiemu ukazał się w 1963 roku. Badania Kieniewiczza dotyczące sprawy włościańskiej zaowocowały już jedną obszerną publikacją, ale jeszcze nie zostało napisane jego najsłynniejsze *Powstanie styczniowe* czy praca poświęcona powstańcemu *Manifestowi*<sup>26</sup>. Groniowski dopiero rozpoczyna swoje trwające parę dziesiątków lat prace, potwierdzające wnioski przywołane przez profesora Grzybowskiemu. Większość naukowców, znawców tej problematyki, rozbudowywała spostrzeżenia Kieniewiczza i Groniowskiemu, co najwyżej przedstawiając sprawę chłopską w powstaniu jako bardziej skomplikowaną niż się w latach wcześniejszych wydawało<sup>27</sup>.

Najważniejszym jednak skutkiem powstania dla Grzybowskiemu jest ziszczenie się tego, o czym miał powiedzieć Bobrowski. Powstanie przekreśliło możliwość „tej ewolucji, która przez ugodę prowadzić mogła do upatrywania w Polakach tylko jednego z plemion narodu rosyjskiego, czy do lojalności wobec zaborczego rządu w każdej sprawie i przeciw każdemu, także przeciw własnemu narodowi”. Autor podkreśla, że istnieją dowody na takie odchodzenie od narodowości w latach 1831–1863, a po powstaniu styczniowym takich programów w stylu Rzewuskiego po prostu nie było. „G r a n i c a m i ę d z y l o j a l n o ś c i ą w o b e c w ł a s n e g o n a r o d u a r e n e g a c t w e m s t a ła s i ę j a s n a i s t a n o w c z a”, alternatywą wobec „Piemontu” nie były zgłiszczka, ale „takie przekształcenie narodu, by ostatecznie już przestał być szlacheckim i by wobec zaborcy był jednością [podkr. E.T.-Ś.]” – kończy swój tekst Konstanty Grzybowski.

Ostatnim, ale najistotniejszym obszarem polemik, ściśle związanym z dyskusją o zakresie ugody z zaborcą, był problem użycia przez Stommę określenia „kompleks antyrosyjski”. Wszelkoniemnie i ciekawie do tezy o jego istnieniu ustosunkowuje się Jacek Woźniakowski. Nie kwestionuje istnienia tego kompleksu, choć samo określenie „załatujące patologią” uważa za nietrafne. W jego

<sup>25</sup> Z kolei Woźniakowski, krytykując ograniczoność reformy Wielopolskiego, cytuje słowa Mariana Kukiela, który podkreśla, że powstanie dokonało wielkiego dzieła, jakim było uwłaszczenie chłopów.

<sup>26</sup> S. Kieniewicz, *Sprawa włościańska w powstaniu styczniowym*, Wrocław 1953; tenże, *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1972; tenże, *Manifest 22 stycznia 1863 roku*, Warszawa 1989.

<sup>27</sup> K. Groniowski, *Uwłaszczenie chłopów w Polsce: geneza – realizacja – skutki*, Warszawa – Rzeszów 1976; *Chłopi, naród, kultura*, t. 1–5, kom. red. J.R. Szaflik i in., Rzeszów 1996–1997; J. Śmiałowski, *Dwór a wieś u schyłku feudalizmu i u progu uwłaszczenia. Symbioza i konflikty*, [w:] *Wieś między Wisłą a Pilicą w XIX wieku. Wieś – dwór – plebania. W kręgu wzajemnych oddziaływań*, red. K. Jaroszek, „Biuletyn Kwartalny Radomskiego Towarzystwa Naukowego” 2002, t. 37, z. 1–4; J. Molenda, *Chłopi wobec powstań narodowych a kwestia agrarna*, [w:] tegoż, *Chłopi, naród, niepodległość. Kształtowanie się postaw narodowych i obywatelskich chłopów w Galicji i Królestwie Polskim w przededniu odrodzenia Polski*, Warszawa 1999.

mniemaniu „u ludzi 1863 roku” kompleks ten był „uzasadniony znakomicie [...] przede wszystkim antypatią Polaków do caratu, do samodzierżawia”. Tu autor szczegółowo omawia trzy przyczyny kompleksu: wymienia i analizuje wrogość wynikającą z „obcości cywilizacyjnej” (obcość prawosławia, rosyjski spadek bizantyjsko-tatarski, Rosja jako przedproże Azji) oraz „«naturalny wstręt» z reguły występujący między sąsiadami, którzy ze sobą walczą” – tu sięga do historii tych walk trwających od XVI wieku, by przejść do opisu obcego Polakom ustroju samodzierżawia. Woźniakowskiego nie dziwi przy tym szczególnie stosunek Polaków akurat do tego zaborcy – Rosja trzymała przecież w swych rękach „szczętek polskiej państwowości” ze stolicą Polski Warszawą<sup>28</sup>.

### III

Rozważania Grzybowskiego o różnicach między zaprzaństwem narodowym a ugodą oraz wyjaśnienia Woźniakowskiego dotyczące „kompleksu antyrosyjskiego” prowadzą do zrozumienia dość powszechnego oburzenia tekstem Stommy. W szczególności jego uwagi na temat „kompleksu antyrosyjskiego” oraz wyrażona opinia o dobrej woli carów Aleksandra I i Aleksandra II względem Polaków wywołały protesty. Tak po latach podsumowuje to Peter Raina w książce poświęconej Prymasowi Wyszyńskiemu:

Gdyby argumenty tego typu pojawiły się w pismach partyjnych, nikt nie zwróciłby na nie zbytnej uwagi. [...] ale odebrane zostało jako skandal, że redakcja „Tygodnika Powszechnego” opublikowała tak nieodpowiedzialny tekst, który na dodatek wyszedł spod pióra osoby uważanej za czołową postać niezależnej inteligencji. Oburzenie powszechne było tym bardziej uzasadnione, że Stomma jako przewodniczący koła poselskiego „Znak” cieszył się zaufaniem społeczeństwa<sup>29</sup>.

Peter Raina nie musiał w latach osiemdziesiątych, gdy ukazywało się pierwsze wydanie jego książki, tłumaczyć powodów powyższych reakcji. Nie tylko dlatego, iż pisał książkę o Wyszyńskim, a nie o Stommie czy linii programowej „Tygodnika Powszechnego”. W moim przekonaniu, analizując dzisiaj recepcję dyskusyjnego artykułu, należałoby pochylić się nad sednem tego wzburzenia czytelników.

W wydanych w 1998 roku *Rozmowach z historią* Stomma, nie odżegnując się od poglądów sprzed lat i broniąc swego stanowiska na temat powstania styczniowego, przypominał patronów swoich przekonań. Po wymienieniu nazwisk Pawła Popiela, Waleriana Kalinki i Michała Bobrzyńskiego, przywoływał głównego mistrza swojego światopoglądu Romana Dmowskiego, którego poglądy stanowiły przed laty czytelną inspirację ideową „Z kurzem krwi bratniej”.

<sup>28</sup> J. Woźniakowski, *Inni szatani...*

<sup>29</sup> P. Raina, *Kardynał Wyszyński...*, s. 94.

„Zgadzam się w pełni z Dmowskim, że psychika powstaniowa stanowiła i stanowi groźną dewiację polskiego instynktu narodowego. Prowadzi ona do wyłączenia racjonalnego politycznego myślenia, zastępując je nieobliczalną improwizacją”<sup>30</sup>. Te słowa stanowią kwintesencję omawianego artykułu Stommy z roku 1963.

Powstanie styczniowe po II wojnie światowej nie zawsze podlegało ideologicznej krytyce – w skrajnym przypadku „miało szczęście” znalezienia się wśród mitów założycielskich Polski Ludowej. Bohaterów powstania próbowano przedstawiać jako walczących nie tylko o wolność, ale i o sprawiedliwość, a insurekcję jako zapowiedź przyszłych walk o wyzwolenie społeczne. Stomma wpisuje się jednak w nurt krytyczny, co więcej – w jego wersję najbardziej kontrowersyjną. Trzeba pamiętać, że dyskusja o powstaniu styczniowym stanowiła część większego ideowego sporu dotyczącego sensu i znaczenia wszystkich polskich powstań. Na sprawę zrywu roku 1863 patrzono zatem przez pryzmat dyskusji także o ostatnim z powstań – powstaniu warszawskim. Możliwy był też odwrotny kierunek rozumowania, innymi słowy – to, co pisano/mówiono o powstaniu styczniowym stawało się jednocześnie, niekoniecznie wprost, a w podtekście, opinią na temat powstania warszawskiego. To zatem, co Stomma pisał o powstaniu styczniowym, które wedle opinii Dmowskiego wywołały dzieci, musiało budzić jednoznaczne skojarzenia z tym zrywem, w którym jeszcze niedawno takie dzieci walczyły. A właśnie w PRL-owskiej propagandzie tamtych lat powstaniu warszawskiemu odmawiano wszelkiej słuszności, traktując w okresie powojennym „pokolenie Kolumbów” jako wichrzycieli i zapłutych karłów reakcji<sup>31</sup>. Określenia Stommy cytowane wyżej („elementy anarchiczne”, „przypadkowi ludzie wywołujący ruchawki i zajścia”) oraz jego argumentacja dotycząca przyczyn manifestacji przedpowstaniowych w dobie PRL-u będą powtarzane przez władze praktycznie bez stylistycznych zmian wobec demokratycznej opozycji – to nie lud wychodzi na ulice, nie naród, tylko wichrzyciele.

Co więcej, Stomma swoją opinię uzasadniał istnieniem „kompleksu antyrosyjskiego”, w imię którego w opinii oficjalnej propagandy miało wybuchnąć także ostatnie powstanie, po którym rany jeszcze się nie zabiły. Koncepcje trzeciego stanu, neopozytywizm „Tygodnika Powszechnego” czy głoszony realizm polityczny mógł być dla wielu nie do przyjęcia, dla innych był „trudną lekcją historii” i współczesności. Uczenie realizmu politycznego poprzez krytykę „kompleksu antyrosyjskiego”, a więc chorobliwej nienawiści do Rosji, mogło

<sup>30</sup> S. Stomma, *Prymas Wyszyński*, [w:] tegoż, *Trudne lekcje historii*, Kraków 1998, s. 135.

<sup>31</sup> W czterdziestą rocznicę powstania styczniowego F. Rawita-Gawroński pisał: „Bohaterom wielkiej idei włożono na głowę nie wieńce dębowe, lecz ciernie, a do ust niemych przykładają jeszcze dotychczas kielich z cykutą”. F. Rawita-Gawroński, *Rok 1863 na Rusi*, t. 1: *Ruś Czerwona i Wschód*, t. 1: *Ukraina, Wołyń, Podole*, Lwów 1902, s. 4. To przekonanie wyrażone w romantyczno-biblijnej stylistyce doskonale oddaje sytuację, w jakiej znaleźli się bohaterowie powstania warszawskiego w pierwszych dziesięcioleciach PRL-u.

zostać odczytane w ówczesnym języku ezopowym jeśli nie jako lekcja miłości do Związku Radzieckiego, to jako niebezpieczna ugoda mająca płynną granicę, ugoda, o jakiej pisał Konstanty Grzybowski. Pisanie o dobrodziejstwach doświadczanych ze strony państwa carów, niezrozumiałym buncie wobec najlepszego z zaborców odbiorca mógł odbierać w współczesniającym kodzie symbolicznym jako nakłanianie do pogodzenia się z dominacją sowiecką w pojałtańskiej Polsce<sup>32</sup>.

Przedstawioną wyżej interpretację tekstu Stommy wzmacniały te fragmenty artykułu, w których krytykował on walkę o granice z 1772 roku. Przypomnę: „Rosja zaanektowała te ziemie wschodnie dawnej Rzeczypospolitej, które etnicznie nie były polskie”, a zatem upominanie się o polski stan posiadania na tych terenach nie miał historycznej racji bytu. Te ziemie i tak nie były rdzennie polskie, więc Rosja wzięła to, co tak naprawdę nie było nasze. Można w tym widzieć echa poglądów Dmowskiego. Tyle, że wypowiedane w Polsce po 1944 roku legitymizowały porządek pojałtański. Rosja carów nawet nie chciała z Polakami dyskutować o tych terenach, ale przecież gotowa była dać autonomię czy nawet w przyszłości niepodległość, ale na zachód od Bugu. Po co zatem było się bić? Po co wbrew Stalinowi było wywoływać powstanie warszawskie, kiedy Rosja zabierała na wschodzie, co i tak nie było nasze? – czytał między wierszami oburzony i wstrząśnięty odbiorca artykułu. Stomma rozumiał nawet te polskie mrzonki – Polacy 1863 roku byli bliżej wizji unii lubelskiej, niż ci z roku 1944, czyli ci, którzy już absolutnie takich aspiracji nie mają i mieć nie powinni. I znów nie chodzi o to, że czytelnik artykułu realnie chciałby „iść za Bug”. Co nie oznacza wcale, iż miał on przyznawać słuszność następcom carskiej Rosji, a taką historyczną rację ów opozycyjny, rodem z Litwy poseł właśnie dookreślał.

Głoszenie koncepcji państwa jednorodnego etnicznie, na zachód od Bugu to już nie powtarzanie poglądów mistrza Dmowskiego, to powielanie komunistycznej wizji Polski po 1944 roku. Podkreśliłam wyżej fragment zdania Stommy mówiący, iż Prusy i Austria „dzierżyły w swojej mocy trzon ziem czysto polskich”, a Czerwoni nie wobec nich kierowali roszczenia dotyczące granic z 1772 roku<sup>33</sup>. W domyśle Stomma uznawał to za błąd polityczny. Wysiedlonym zza Bugu Polakom, którym trudno było pogodzić się z utratą Kresów Wschodnich po wojnie, publicysta „Tygodnika Powszechnego”, udzielając lekcji historii, sugerował, iż nowy porządek jest dobrodziejstwem i sprawiedliwością dziejową wymierzaną przez Związek Radziecki<sup>34</sup>.

<sup>32</sup> Dobrą ilustracją czytania symbolicznego są wydarzenia z marca 1968, gdy antycarskie przesłanie *Dziadów* Mickiewicza władza odebrała – i słusznie – jako manifestację antysowiecką. Przy takim podejściu Polaków trudno było o zrozumienie i pozytywny odbiór stanowiska Stommy.

<sup>33</sup> Nie dodawał jednak, że ziemie w rękach Prus i Austrii to zaledwie około  $\frac{1}{5}$  ziem I Rzeczypospolitej.

<sup>34</sup> Jak już inaczej brzmiały słowa Woźniakowskiego, który dostrzegając kontrowersyjność tego passusu, powtarzał jego sens, ale dopisywał doń kolejne zdanie (w moim przekonaniu w wa-

Nieważne było, co Stomma powiedział i co rzeczywiście „miał na myśli” – ważne było to, jak jego intencje, mniej lub bardziej wyraźne w tekście artykułu, można było czytać. Każdy tekst ma zakodowany w sobie „byt intencjonalny”, ale może też zacząć żyć swoim własnym życiem, takim „intencjonalnym bytem” nadpisanym nad nim przez odbiorców. Jak było w tym przypadku?

„Ale granice między tą postacią ugody, która polega na braniu od zaborcy tego, co jest z korzyścią dla narodu w zamian za kompromis z nim, a tą postacią ugody, która prowadzi do zaprzaństwa narodowego i służeniu zaborcy przeciw własnemu narodowi – te granice są płynne” – pisał Grzybowski. Uważający tekst za niebezpieczny uznawali, że jego autor zbliżył się do tej granicy, a może ją nawet przekroczył. Ówczesny zastępca redaktora naczelnego „Więzi”, późniejszy poseł „Znaku”, Janusz Zabłocki w *Pamiętnikach* tak zanotował:

Chyba Stomma w swojej „neopozytywistycznej” nadgorliwości przesadził. Podzielał powściągliwość i sceptycyzm, z jakimi traktuje Stomma dyspozycje powstańcze tamtego czasu i później, ale sprowadzanie przyczyn powstania do nadmiernie u Polaków wybujałego kompleksu antyrosyjskiego [...]?... To już gruba przesada, a nawet fałsz. Wymowa tego jest niedobra, bo robi w ustach przewodniczącego koła „Znak” wrażenie serwilizmu i chęci przypodobania się Wielkiemu Mocodawcy polskich komunistów (którzy zresztą, jak się wydaje, zachowują w tych ocenach więcej umiaru)<sup>35</sup>.

Nie atakując osoby autora, ale jego postawę, problem powyższy dostrzegał wyraźnie Prymas Polski kardynał Stefan Wyszyński.

#### IV

Kardynał Wyszyński kilkakrotnie komentował tekst Stommy. Czynił to w rozmowie z Jerzym Zawieyskim<sup>36</sup>, w kazaniu okolicznościowym oraz zwracając się do bezpośrednio w liście adresowanym do autora „*Z kurzem krwi bratniej*”. W kościele św. Krzyża w Warszawie 27 stycznia 1963 roku Prymas wygłosił kazanie, w którym ani razu nie wymienione zostało nazwisko Stommy, ale jednak stanowiło ono polemikę z artykułem publicysty „Tygodnika Powszechnego”. Kardynał Wyszyński wielokrotnie podkreśla w kazaniu, że powstanie miało sens, co więcej – stwierdza, że „w dziejach innych narodów powstania nie były na ogół dziełami udanymi, były natomiast budzeniem zasypiającego ducha

---

runkach cenzury stylistyką płacąc odpowiedni trybut władzy): „[...] kiedy w oparciu o gwarancję Związku Radzieckiego mamy Opole, Wrocław, Zieloną Górę, Olsztyn i Szczecin, możemy twierdzić z przekonaniem, że problem tamtych ziem nie istnieje jako problem polityczny. Ale byłoby mydleniem oczu, gdybyśmy utrzymywali, że dla wielu ludzi, którzy stamtąd pochodzą, nie istnieje wciąż jeszcze problem psychologiczny: to normalne, inaczej być nie może, zmiany w sercach wymagają więcej czasu, niż zmiany na mapie”. J. Woźniakowski, *Inni szatani...*

<sup>35</sup> J. Zabłocki, cyt. za: J. Szarek, *Brzęczące okowy niewoli*, „Bibula. Pismo Niezależne” <http://www.bibula.com/?p=50442> [stan z 21.01.2013].

<sup>36</sup> Na ten temat P. Raina, *Kardynał Wyszyński...*, s. 94.

narodu, by powstał i żył”. Prymas odrzuca wizję pracy organicznej formułowaną jako alternatywa wobec powstania i na pytanie o sens zrywu narodowyzwoleńczego odpowiada: „Nie samym chlebem żyje Naród”<sup>37</sup>. Porozumienie z odbiorcą w swoim kazaniu buduje Prymas, odwołując się do wspólnoty romantycznego kodu. W romantyczno-biblijnej stylistyce przypomina, iż „krew wówczas przelana, to, co szło «z kurzem krwi bratniej», dopiero dziś, po dziesiątkach lat, miało wydać swój owoc”<sup>38</sup>. Polemiczny charakter kilkakrotnego w tekście przywołania frazy Ujejskiego mogli uchwycić oczywiście tylko ci, którzy znali już artykuł Stommy<sup>39</sup>.

Wyszyński w toku swojego wystąpienia wyliczy kilka owoców tego, co „z kurzu krwi bratniej” się zrodziło<sup>40</sup>. Przede wszystkim, podobnie jak inni polemici Stommy, zauważa, iż skutkiem powstania była wspólnota narodowa wszystkich warstw społecznych i wszystkich trzech zaborów. „Rozpoczęła się praca myśli polskiej, która przekroczyła kordony” – uważa Prymas i konkretyzuje, iż właśnie „z kurzu krwi bratniej” Bóg powołał takich pisarzy, jak Kraszewski czy Sienkiewicz, którzy „czerpali natchnienie z nieudanych Powstań”. Najważniejsze jest jednak to, że „Naród bez tego zrywu, okupionego krwią, nie ostałby się bismarkowskiej polityce *kulturkampf*. Nie oparłby się germanizacji i rusyfikacji”<sup>41</sup>. Prymas swoimi słowami przyznaje w sposób pośredni słusność słowom wypowiedzianym rzekomo przez Bobrowskiego o rzece polskiej krwi, która uniemożliwi porozumienie z Rosją.

Najbardziej bezpośrednią polemikę z twierdzeniami Stommy stanowi fragment kazania, w którym Kardynał formułuje przekonanie, iż przyczyną powstania nie był „kompleks antyrosyjski”, ale pragnienie wolności. Prymas nie przeprowadza dowodu historycznego, nie przytacza danych statystycznych ani nie trzyma się literalnego odczytywania historii. Spór ze Stommą przebiega w sferze idei, dlatego też nie jest nadinterpretacją historyczną zdanie, iż powstanie wybuchło nie tylko w zaborze rosyjskim, ale „było w duszy każdego niemal Polaka, żyjącego w granicach trzech kordonów”<sup>42</sup>. Po takim wstępie padły słowa, które przeszły do historii i są odnotowywane bądź przytaczane przez komentatorów tej ideowej polemiki z publicystą „Tygodnika Powszechnego”. Cytując je w tym miejscu, chciałabym zwrócić uwagę na dwie sprawy. Zdecydowany sąd Wyszyńskiego wynika zarówno z jego romantycznej wizji polskiej historii, jak:

<sup>37</sup> S. Wyszyński, *W stulecie powstania styczniowego...* (Warszawa 27.01.1963). Cyt. za: P. Raina, *Kardynał Wyszyński*, t. 3, Londyn 1988, s. 162.

<sup>38</sup> Tamże, s. 161.

<sup>39</sup> Podobnie tylko czytelnicy „Tygodnika Powszechnego” wiedzieli, o kogo chodzi, gdy Prymas polemizował z określeniem „kompleks antyrosyjski” i innymi wnioskami znanego publicysty.

<sup>40</sup> Prymas rozbudowuje w swoim kazaniu romantyczno-biblijną symbolikę siewcy, co sieje, płacząc, a wraca z radością, oraz krwi, którą Polacy „karmią” Ojczyznę i z której Bóg powołuje synów (w domyśle synów Ojczyzny i duchowych synów tych, którzy polegali za nią).

<sup>41</sup> S. Wyszyński, *W stulecie powstania styczniowego*, s. 169.

<sup>42</sup> Tamże, s. 165.



z jego linii prowadzenia Kościoła w warunkach toczonej przez aparat władzy politycznej i ideologicznej walki z Kościołem. Prymas był tym, który wyznaczał zdecydowane granice ugody z komunistyczną władzą. To on obrał sobie za wzór biskupa czasów przedpowstaniowych Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, wyniesionego przez Kościół na ołtarze i powtarzał jego słynne *Non possumus*<sup>43</sup>. Po drugie, piszący polemiki w oficjalnej prasie podlegali cenzurze. Prymas oczywiście musiał liczyć się z konsekwencjami wypowiedzianych przez siebie mocnych słów, ale mógł je wypowiedzieć, nie podlegając cenzurze prewencyjnej. Przykładowo: Konstany Grzybowski sugerował pewne przemyślenia w swoim artykule, Kardynał Stefan Wyszyński nazywał rzeczy po imieniu:

Nie o kompleks więc idzie, nie o schorzenie psychiczne [...]. Szło o poczucie pogwałconego prawa Narodu do samostanowienia o sobie i do decydowania o swej wolności, w której rozmieszcza się w sposób wolny i samodzielny prawa i wzajemne obowiązki współżyjących ze sobą warstw narodowych. Chyba o to chodziło, a nie o jakiś kompleks!

Gdy człowiek czy Naród czuje się na jakimkolwiek odcinku związany i skrupowany, [...] wtedy nie potrzeba kompleksów. Wystarczy być tylko przyzwoitym człowiekiem, mieć poczucie honoru i osobistej godności, aby się przeciwko takiej niewoli burzyć, szukając środków i sposobów wydobywania z niej<sup>44</sup>.

Kardynał Wyszyński ujmował powstanie w perspektywie długiego trwania narodu i poddawał aktualizacji jego sens poprzez znalezienie współczesnej analogii:

Młodzież poszła w lasy, bo ją chciano wcielić do obcych armii. Nic dziwnego! My na to nieraz patrzyliśmy, nie potępiając młodzieży, która za czasów okupacji hitlerowskiej też poszła w lasy, chociaż do beznadziejnej walki. Nie potępiamy młodzieży, która na ulicach Stolicy z butelkami benzyny rzucała się na tanki hitlerowskie. A Wy chcielibyście potępiać tych, co przed stu laty walczyli, jak umieli i czym mogli?! Jestem przekonany, że oni nie widzieli przed sobą wroga, nie widzieli Moskala, Niemca czy Austriaka, oni widzieli WOLNOŚĆ i pragnęli wolności<sup>45</sup>.

W liście do Stanisława Stommy w lutym tego samego roku Prymas wyraził się ostrzej. Pisał o obcości duchowej artykułu, „wnosił zastrzeżenia” do publikowania takich myśli w „Tygodniku Powszechnym”, by w końcu dobitnie ostrzec, że jeśliby „podobne poglądy miały być nadal głoszone przez «Tygodnik Powszechny», zmuszony będę podać do wiadomości, prasy krajowej i zagranicz-

<sup>43</sup> Po latach kardynał Stefan Wyszyński powiedział o arcybiskupie Felińskim:

„[...] Człowiek ten... ustanowił wzór dla pasterzy. Pokazał, jak trzeba pracować w nowej rzeczywistości, aby uszanować prawa Narodu, z którego przecież wychodzi i biskup, z ludu wzięty i dla ludu postanowiony w tym, co do Boga należy. [...] Naród patrzy na biskupa i biskup musi być w swej postawie – wyrazisty. [...] Pozostawił... Narodowi i biskupom Metropolii wskazanie granic, których biskup przekroczyć nie może. Wtedy musi powiedzieć: *Non possumus...*!” Cyt. za: E. Tierling-Śledź, *Czytanie biografii błogosławionego biskupa Zygmunta Szczęsnego Felińskiego*, [w:] *Język doświadczenia religijnego*, t. 3, red. G. Cyran i E. Skorupska-Raczyńska, Szczecin 2010, s. 260–261.

<sup>44</sup> S. Wyszyński, *W stulecie powstania styczniowego*, s. 165.

<sup>45</sup> Tamże, s. 167.

nej, że z tym pismem nic mnie nie wiąże i że żadnej odpowiedzialności za nie nie biorę”<sup>46</sup>.

\* \* \*

Artykułem Stommy zachwycił się natomiast współtwórca „Tygodnikowej” doktryny realizmu – Stefan Kisielewski, czyli słynny Kisiel. Adwersarz Konstantego Grzybowskiego, Stefana Kieniewicza i Pawła Jasienicy w ocenie powstania styczniowego, zirytowany „typem argumentacji i frazeologii, jakim otoczono u nas obchody rocznicy tragicznego Powstania”, docenia sposób argumentacji Stommy. Według Kisielewskiego, historycy są mistrzami „we wbudowywaniu w przeszłość idei zrodzonych w teraźniejszości”, zaś jego zdaniem Stomma ma umysłowość polityczną, więc analizuje szkodliwość styczniowej insurekcji z punktu widzenia „interesów narodu WÓWCZAS”<sup>47</sup>.

## V

Zanim przejdę, zgodnie z tytułem, do recepcji artykułu Stommy po pięćdziesięciu latach, zatrzymam się nad odczytywaniem tego tekstu w czasach po 1989 roku, szczególnie w okresie poprzedzającym Rok Powstania Styczniowego. Zarówno artykuł Stommy, jak i reakcja nań Prymasa Stefana Wyszyńskiego stanowią wydarzenia tej wagi, że odnotowują je przede wszystkim autorzy opracowań książkowych poświęconych bądź Stefanowi Wyszyńskiemu (tu choćby cytowany Peter Raina)<sup>48</sup>, bądź historii „Tygodnika Powszechnego” (np. Robert Jarocki czy Roman Graczyk)<sup>49</sup>. Są to wzmianki i omówienia głównie o charakterze informacyjnym, w których ocena artykułu (jeżeli się pojawia), jak i wystąpienia Prymasa wyrażona została pośrednio i oszczędnie. Jarocki cytuje obszernie fragmenty kontrowersyjnego tekstu, co poprzedza uwagami, iż „artykuł ten doszedł więc do rejestru innych grzechów Stommy zapisanych w pamięci prymasa... Nie podobało się kardynałowi, hołubiącemu tradycyjnie afirmacyjny pogląd na sprawę tego powstania, bezlitosne podważanie różnych patriotycznych

<sup>46</sup> Cyt. za: J. Szarek, *Brzęczące okowy niewoli...*

<sup>47</sup> S. Kisielewski [Kisiel], *Lata pozłacane, lata szare: wybór felietonów z lat 1945–1987*, Kraków 1989, cyt. za: *Kisiel i oceny powstania styczniowego*, <http://stefankisielewski.wordpress.com/2013/01/20/kisiel-i-oceny-powstania-styczniowego/> [stan z 21.02.2013].

<sup>48</sup> Tom 3 wielotomowego dzieła Petera Rainy, obejmujący okres omawianych wydarzeń, ukazał się najpierw w Londynie w 1988 roku (tylko tam znajduje się przedruk omawianego i cytowanego przeze mnie kazania Prymasa). Następnie w wydaniu krajowym omówienie artykułu i reakcji kardynała Wyszyńskiego znalazło się w tomie 4 wydanym w roku 2005.

<sup>49</sup> R. Jarocki, *Czterdzieści pięć lat w opozycji. (O ludziach „Tygodnika Powszechnego”)*, Kraków 1990, s. 231–234; R. Graczyk, *Cena przetrwania? SB a „Tygodnik Powszechny”*, Warszawa 2011, s. 32.

mitów”<sup>50</sup>. Na koniec omówienia autor konkluduje również wartościująco: „Nieba-  
nalny jest Stomma jako publicysta, ale czy współczesna młodzież go zrozumie?”<sup>51</sup>.

Redakcja „Tygodnika Powszechnego”, przedrukowując „*Z kurzem krwi  
bratniej*” w 2008 roku, nie tylko uznawała go za tekst ważny i wart przypom-  
nienia. Dodała odredakcyjny podtytuł *Rok 1863 – Powstanie, które wywołały  
dzieci* stanowiący parafrazę przywołanej w artykule opinii Romana Dmowskie-  
go. Takie ukierunkowanie czytania tekstu poprzez wywołanie konotacji histo-  
rycznych i semantycznych stanowi też wymowne świadectwo recepcji dzieła  
Stommy po prawie pół wieku.

Trudno określić, w jakim stopniu ponowna publikacja artykułu wpłynęła na  
jego dalszą recepcję. Można natomiast zaryzykować twierdzenie, iż zarówno  
oddalenie czasowe, śmierć Stommy, jak i prowadzenie dyskusji z jego tezami  
umieszczane w kontekście innych omawianych zagadnień, czy w końcu podej-  
mowanie tego dialogu głównie w ramach prasowej publicystyki powoduje, iż  
odbior „*Z kurzem krwi bratniej*” podlega pewnym prawidłowościom. Jeżeli au-  
torzy artykułów, blogów internetowych oceniają negatywnie powstania narodo-  
we, w tym powstanie styczniowe, artykuł Stommy zostaje przywołany jako  
zbiór kilku celnych argumentów, a sam Stomma jako autorytet w poruszanej  
kwestii braku sensu powstań/powstania styczniowego. Jeżeli natomiast teksty  
wpisują się w dyskurs tożsamościowy oceniający powstania pozytywnie, choćby  
w duchu wystąpienia Prymasa, jako konieczność i ofiarę, publicyści nawiązują  
do kluczowego „kompleksu antyrosyjskiego”, a Stomma postrzegany jest jako  
„weteran” ugodowców. W zależności od miejsca i rodzaju wygłaszania opinii  
(wykład, artykuł, rozdział książki) autorzy tej opcji, oprócz używania określeń  
waloryzujących poglądy Stommy, wchodzą z nim w mniejszym lub większym  
stopniu w spór merytoryczny dotyczący poszczególnych jego tez. Innymi słowy  
– odwołując się do popularnego określenia – rzeczony artykuł podlega ocenie  
zero-jedynkowej, czemu podporządkowany jest ewentualny merytoryczny spór  
o poszczególne aspekty światopoglądu autora. Co też istotne – perspektywa cza-  
sowa oraz wolność słowa sprzyjają radykalizacji publicznie wyrażanych ocen,  
które w dobie PRL-u nie mogły zostać otwarcie zwerbalizowane.

Zdecydowanie negatywnej oceny artykułu Stommy dokonuje w swoich pu-  
blikacjach profesor Jerzy Robert Nowak<sup>52</sup>. W 2002 roku na łamach „Naszego  
Dziennika” ukazał się cykl jego artykułów poświęcony „Tygodnikowi Po-  
wszechnemu” pod wspólnym, wymownym tytułem *Obludnik powszechny*<sup>53</sup>.

<sup>50</sup> R. Jarocki, *Czterdzieści pięć lat w opozycji...*, s. 231.

<sup>51</sup> Tamże, s. 234.

<sup>52</sup> W przypadku Konstantego Grzybowskiego, Jerzego Roberta Nowaka czy Andrzeja Nowaka przytaczam ich tytułaturę ze względu na to, że ich tekstom towarzyszą takie odautorskie bądź wydawnicze deklaracje.

<sup>53</sup> J.R. Nowak, *Obludnik powszechny (1–3)*, „Nasz Dziennik”, 15.10, 19.10, 26–27.10.2002, [http://www.naszawitryna.pl/jedwabne\\_843.html#3](http://www.naszawitryna.pl/jedwabne_843.html#3) [stan z 15.02.2013].

W jednym z odcinków swego tekstu J.R. Nowak charakteryzuje sylwetkę Stanisława Stommy, określając go mianem „weterana” ugodowców<sup>54</sup>. Autor nazywa „Z kurzem krwi bratniej” „skandalicznym wprost artykułem” i dodaje: „Tekst Stommy był faktycznie grubiańskim paszkwilem na to powstanie, podobnie jak i na inne polskie powstania narodowe, paszkwilem pisany ze skrajnie rusofilskich pozycji, godnych najgorszych XIX-wiecznych ugodowców-kolaborantów”<sup>55</sup>. W dalszym ciągu artykułu autor referuje główne tezy Stommy oraz cytuje fragment książki Petera Rainy na temat powszechnego oburzenia artykułem, a następnie omawia kazanie Kardynała Wyszyńskiego, wspierając się przy tym również publikacją autorstwa Rainy.

Do sprawy artykułu Stommy oraz komentarza Kardynała Wyszyńskiego powraca J.R. Nowak także w tomie 2 książki *Żeby Polska... Historia Polski 1733–1939*, gdzie modyfikuje nieznacznie swoje inwektywy. Artykuł ten to „najobrzydliwszy paszkwil antypowstańczy, o wyraźnie instrumentalnej prosowieckiej wymowie”, w którym Stomma potępiał powstanie „z pasją godną najgorszych inkwizytorów pióra, w narracji pełnej zakłamania i oportunistów”<sup>56</sup>. Autor nie tłumaczy, na czym to zakłamanie polega, ale zgodnie z przyjętą poetyką książki ogranicza się do oddania głosu cudzym tekstom, w tym fragmentom z książki Petera Rainy<sup>57</sup>.

W Roku Powstania Styczniowego wśród wielu publikacji o ostatniej polskiej insurekcji XIX wieku wyróżniają się interesujące wystąpienia prof. Andrzeja Nowaka, sowietologa i znawcy relacji polsko-rosyjskich, który przypomina, nie tylko w artykule, z którego cytuję jego słowa, iż „powstanie styczniowe to nie wynik «kompleksu antyrosyjskiego», to reakcja ludzi, którzy zachowali honor i osobistą godność”<sup>58</sup>. A. Nowak przywołuje słowa Prymasa Tysiąclecia z wygłoszonego w odpowiedzi na artykuł Stommy referowanego wyżej kazania. Zaprzeczająca poglądom Stommy teza zostaje udowodniona w artykule, impet polemiczny autora skierowany zostaje jednak nie wobec tekstu sprzed lat pięćdziesięciu, który stanowi już tylko egzemplum pewnych postaw, ale przeciw współczesnym adwersarzom<sup>59</sup>. W innym miejscu jednak retoryka profesora A. Nowaka jest bardziej dosadna:

Najostrzej, w najbardziej demagogiczny i lizusowski pod adresem Moskwy sposób, zaatakował sens polskiego wystąpienia w obronie wolności Stanisław Stomma w artykule

<sup>54</sup> Nowak przyznaje, że nie wymyślił tego określenia, ale je powiela.

<sup>55</sup> J.R. Nowak, *Obłudnik powszechny (I)*, „Nasz Dziennik” 15.10.2002, cyt. za: [http://www.naszawitryna.pl/jedwabne\\_843.html#3](http://www.naszawitryna.pl/jedwabne_843.html#3) [stan z 15.02.2013].

<sup>56</sup> J.R. Nowak, *Żeby Polska... Historia Polski 1733–1939*, t. 2: (*Od 1861 do 1905 r.*), Warszawa 2010, s. 79.

<sup>57</sup> Kiedy pisze rozdział poświęcony słynnemu kazaniu Prymasa, po prostu dokonuje wyboru fragmentów z tegoż wystąpienia.

<sup>58</sup> A. Nowak, *Sens powstania styczniowego*, „W Sieci” 2013, nr 2, s. 14.

<sup>59</sup> Tamże, s. 14–17.

wstępnym „Tygodnika Powszechnego”. W podobnym duchu wypowiedzieli się (na innych łamach) m.in. Jan Dobraczyński i Aleksander Bocheński [...] <sup>60</sup>.

W poznańskim wystąpieniu A. Nowak przeciwstawia twierdzeniom Stommy najnowsze publikacje na temat kwestii polskiej w rosyjskiej myśli politycznej <sup>61</sup> oraz teksty sprzed lat: zarówno omawianą przeze mnie polemikę Konstantego Grzybowskiego, jak i publikacje Stefana Kieniewicza czy Henryka Wereszycykiego. Co istotne, teksty Andrzeja Nowaka, oceniające tak jednoznacznie artykuły Stommy, nie wpisują się już w tradycyjną, zero-jedynkową – zostaliśmy przy tym określeniu – ocenę powstania. Broniąc jego znaczenia, ich autor przyjmuje coraz popularniejszą perspektywę postrzegania 1863 roku, której patronuje Tadeusz Konwicki. Słowa Romualda Traugutta z *Kompleksu polskiego*: „Nie wiem, czy był sens. Wiem, że był mus” unieważniają pytanie o sens <sup>62</sup>, pozwalają też więcej dostrzec.

Wśród głosów skrajnie przeciwnych powstaniu odnotowuję przywołujące aprobatywnie artykuł Stommy wystąpienie Łukasza Warzecha. Znany publicysta streszcza najważniejsze tezy jego artykułu, którym przyznaje słusność. Warzecha uważa bowiem, iż powstanie styczniowe „była to po prostu głupota w najczystszej, najbardziej wydestylowanej postaci” <sup>63</sup>.

Stowarzyszenie Przyjaźni Polsko-Rosyjskiej, odwołując się do wspólnoty słowiańskiej obu narodów, umieściło natomiast tekst Stommy na swojej stronie internetowej, dostrzegając najwyraźniej wspólnotę ideową publicysty i Stowarzyszenia. Poprzedziło ów artykuł następującym komentarzem:

Stanisław Stomma nawiązuje w artykule do oceny powstania dokonanej przez wybitnego polityka Romana Dmowskiego (1864–1939) dążącego do przyjaznych stosunków polsko-rosyjskich, a także poprawnych relacji z ZSRR, czemu przeciwstawiły się piłsudczykowski rządy sanacji <sup>64</sup>.

Czy zatem interpretacja historycznego, jak widać, artykułu „skazana” jest na zero-jedynkowe, w pewnym sensie zinstrumentalizowane i zideologizowane odczytanie? Wydaje się, iż otwiera się dzisiaj odmienna możliwość myślenia o powstaniu styczniowym, przesterowująca również jeśli nie odbiór, to funkcjo-

<sup>60</sup> A. Nowak, *150 rocznica. Powstanie styczniowe. Obrazy polskiej pamięci*, [http://www.odrodzenie.poznan.dominikanie.pl/?page\\_id=1964](http://www.odrodzenie.poznan.dominikanie.pl/?page_id=1964) [stan z 11.02.2013].

<sup>61</sup> H. Głębocki, *Fatalna sprawa. Kwestia polska w rosyjskiej myśli politycznej 1856–1866*, Kraków 2010.

<sup>62</sup> T. Konwicki, *Kompleks polski*, Warszawa 1990. Zdanie to czyni mottem swych rozważań o powstaniu styczniowym np. A. Nieuważny, *Glupota czy wielki czyn*, „Uważam Rze Historia”, <http://www.historia.uwazamrze.pl/artykul/972940-Glupota-czy-wielki-czyn.html> [stan z 17.02.2013].

<sup>63</sup> Ł. Warzecha, *Powstanie styczniowe. Studium głupoty*, <http://lukaszwarzecha.salon24.pl/5238,powstanie-styczniowe-studium-glupoty> [stan z 11.02.2013]. Jak zauważył inny publicysta: „Bardziej niż powrót do argumentów sprzed ponad pół wieku w krótkim tekście Warzecha uderza trwałość emocji” – A. Nieuważny, *Glupota czy wielki czyn...*

<sup>64</sup> Zob. przypis 2.

nowanie tekstu będącego przedmiotem niniejszych rozważań. Marek Zając, publicysta i miłośnik polskiej historii, w artykule opublikowanym w „Tygodniku Powszechnym” dokładnie pięćdziesiąt lat po artykule Stommy postrzega powstanie jako pełen sprzeczności fenomen. Analizuje dwie antynomiczne opcje interpretacji powstania – Stanisława Stommy i Pawła Jasienicy, nie po to, by któremuś z nich przyznać rację, ale by dojść do wniosku, iż Polską historię „od drugiego rozbioru (1793 r.) aż po koniec XIX w. doskonale charakteryzuje określenie ukute przez Mariana Brandysa: tragizm beznadziejnych alternatyw”. Publicysta ostatecznie konkluduje:

O tragizmie beznadziejnych alternatyw przesądzała sytuacja geopolityczna. Powstanie styczniowe ostatecznie dowiodło, że Polacy nie wybiją się na niepodległość, jeśli Europa nie wstrząśnie nowa wielka wojna. Pozostało czekać, szykować się i nie przegapić okazji. Udało się dzięki temu, że mimo tragizmu beznadziejnych alternatyw i krwawo przegranych powstań tysiące ludzi powtarzało za Horacym: *nil desperandum*. Nigdy nie wolno rozpaczać, ale – zanim jeszcze ostygną zgliszcza – trzeba się brać do roboty<sup>65</sup>.

Czy oznacza to, że artykuł Stommy może zostać już odłożony na półkę w archiwum historii?

## Summary

### **“With the Dust of Fraternal Blood” by Stanisław Stomma in 1963 and 50 Years later**

On the centenary of the outbreak of the January Uprising, an article by Stanisław Stomma titled “Z kurzem krwi bratniej” (“With the dust of fraternal blood”) was published by “Tygodnik Powszechny”. The very fact of alluding to Kornel Ujejski’s poem suggested a way of interpreting the significance of the 1863 war. The aforementioned interpretation triggered discussions and controversy. Both the article and the surrounding controversies have gone down in history, including a particularly sharp reaction by the Primate of Poland, Stefan Wyszyński. Though less numerous, voices of support appeared as well. After many years, in 2008, “Tygodnik Powszechny” reprinted the article, provoking reactions in the media once again. The text, published for the first time 50 years ago, is also frequently referred to in the publications appearing for the 150<sup>th</sup> anniversary of the Uprising. What is so peculiar about that article that makes it a constant point of reference in re-writing the history of January Uprising? What kind of controversy does it stir and why? These are the questions that are going to be addressed in this essay.

Translated by Paweł Tuz

---

<sup>65</sup> M. Zając, *Tragizm złych alternatyw*, „Tygodnik Powszechny” 2013, nr 3.